Nr. 333. We Lwowie Piątek dnia 1 Grudnia 1899 r. **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy** o **wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„B L U S Z C Z"

po bardzo z n i ż o n e j cenie (50 względnie 80 ct.) jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

W sprawie gal. Kasy oszczędności.

Lwów 30 listopada.

W ostatnim numerze *Czasu* znajdujemy interesujący artykuł, który widocznie wyszedł z pod pióra wybitnego prawnika, w sprawie odpowiedzialności byłych członków dyrekcji i wydziału Kasy oszczędności. Czytamy tam:

„Słusznie Koło polskie postąpiło, popierając wniosek Schönerera o wznowienie, czy też rozszerzenie śledztwa w sprawie przestępstw w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie. Z nadużyć, popełnionych przez jednostki, zrobiono zarzut i ukuto broń przeciwko całemu krajowi. Odmówienie przeto poparcia temu wnioskowi byłoby z pewnością w ten sposób tłómaczonem, że Koło polskie pragnie ukryć winę i zasłonić winnych. Ale też mógł to być jedyny motyw, przemawiający za tego rodzaju uchwałą polskiej komisji parlamentarnej; wniosek Schönerera bowiem, żądający parlamentarnej komisji śledczej, przekraczał kompetencję rady państwa. Wskutek tego rozumiemy, dlaczego Koło polskie nie postawiło analogicznego wniosku od siebie i dlaczego wniosek taki musiał mu się wydawać nieuzasadnionym.

Nie sądzimy jednak, by ze stanowiska prawnego, zakończenie drogi karnej zamykało całą sprawę. Pozostaje odpowiedzialność prywatno-prawna wszystkich tych, którzy przez niewypełnianie swych obowiązków narazili instytucję na miljonowe straty. Ta strona kwestji nie była dotąd nigdzie należycie przedstawioną, a przecież żaden prawnik nie powinien mieć wątpliwości, że poszkodowanej instytucji odpowiadają za szkodę, wyrządzoną przez administrację, niezgodną ze statutem, członkowie zarządu i że ten prywatno-prawny obowiązek wynagrodzenia szkody, zrządzonej administrowaniem, sprzeciwiającem się postanowieniom statutu, należy oceniać wedle ogólnych ustawowych przepisów.

Jest to jeden więcej objaw, znamionujący nasz narodowy charakter. Kwestję praktyczną, wymagającą ścisłego i spokojnego rozumowania, usuwają na drugi plan wszystkie inne względy. Zajmują nas wszystkie momenty sprawy, tylko nie ten, któryby w pierwszej linji przyszedł na myśl np. Anglikowi.

Od pierwszej chwili wołaliśmy o światło i sprawiedliwość. Czyniliśmy to w obronie naszej czci narodowej i w interesie naszego ekonomicznego położenia. Majątek Kasy oszczędności jest majątkiem społecznym. Obowiązkiem obywatelskim przeto jest strzedz jego całości i poszukiwać strat na winnych. W tej myśli zwracamy uwagę, do kogo to należy, na odpowiedzialność prywatno-prawną zarządu Kasy oszczędności wobec tej ostatniej i postaramy się to żądanie uzasadnić.

Pytania, które w tej kwestji należy rozstrzygnąć, tyczą się osoby uprawnionej do żądania wynagrodzenia szkody, osoby, zobowiązanej do tego wynagrodzenia, przyczyny obowiązku do tego wynagrodzenia i wreszcie oceny winy po stronie zobowiązanego.

§§Tu mówi autor o założeniu i rozwoju Kasy, omawia stosunek pomiędzy „Tow. Kasy oszczędności" a „Zakładem Kasy oszczędności" utwierdzony statutem i konkluduje w sposób następujący:

Stosunek wszystkich urzędników Kasy, jak niemniej tak zwanego dyrektora płatnego i jego zastępcy, polega na umowie najmu usług. Natomiast członkowie „Towarzystwa", jako organu kierującego i nadzorczego, członkowie wydziału, 10 członków dyrekcji, tak zwany naczelny dyrektor i jego zastępca, związani są z „zakładem" umową *sui generis*, to jest statutem. Jest tak ponieważ wszystkie te organa ustanawia się w drodze wyboru z łona „Towarzystwa", a nie z po za tego „Towarzystwa". Wypełnienie obowiązków określone jest w tym statucie, a desygnacja osób, powołanych do funkcyj kontrolujących i do administracji, odbywa się na podstawie należenia ich do towarzystwa.

Stosunki są określone w następujący sposób. Do działań pierwszego organu „zakładu" Kasy oszczędności, to jest do zadań członków „Towarzystwa" należy, wedle § 40 statutu, najwyższy kierunek i nadzór „zakładu". „Towarzystwo" ma między innemi załatwić sprawozdanie rocznego zamknięcia rachunków, podanego przez dyrekcję i ma wydać potrzebne w tej mierze rozporządzenia. „Wydział" zastępuje walne zgromadzenie „Towarzystwa" w razach nagłych, uchwala wysokość stopy procentowej, wkładek i warunki ich prowizjonowania, sprawdza roczne rachunki i sprawozdanie dyrekcji z zarządu, wreszcie kontroluje dyrekcję w sposób, który określa instrukcja (§ 47 statutu). Dyrekcja załatwia bieżące sprawy „zakładu", zawiaduje bezpośrednio funduszami „zakładu" (§ 50), sprawuje wewnętrzny zarząd zakładu i mianuje cenzorów wekslowych (§ 51).

Otóż śledztwo i rozprawa karna wykazały ponad wszelką wątpliwość, że t e o r g a n a n i e w y p e ł n i a ł y o b o w i ą z k ó w, n a ł o ż o n y c h n a n i e s t a t u t e m, o b o w i ą z k ó w, k t ó r e z o b o w i ą z a ł y s i ę w y k o n a ć, p r z y s t ę p u j ą c d o „T o w a r z y s t w a". Udowodniono, kto i w których przypadkach nie sprawdzał rachunków i sprawozdań, kto i w których przypadkach nie wykonywał nadzoru wedle instrukcji, kto i w których przypadkach podpisywał fałszywe bilanse, kto i kiedy zaniedbał wyboru cenzorów itd. itd. Wszystkie te zaniedbania spowodowały szkodę „zakładu" Kasy oszczędności. Ponieważ zaś szkoda ta powstała przez niewypełnianie statutu i jego uzupełnień, to jest regulaminów i instrukcyj, statut zaś jest umową, do której dotrzymania i wykonania zobowiązali się przez przystąpienie członkowie „Towarzystwa", tworzący organy zarządzające, przeto uzasadnieniem obowiązku wynagrodzenia szkody jest naruszanie tej umowy, to jest statutu, a zobowiązanymi do wynagrodzenia szkody są wszyscy ci, którzy się dopuścili tego naruszenia.

Członkowie „Towarzystwa" muszą przeto „zakładowi" Kasy oszczędności, będącemu osobą prawną, wynagrodzić szkodę, którą mu zrządzili przez niewypełnianie obowiązków, nałożonych przez statut na członków „Towarzystwa." Członkowie „wydziału" odpowiadają za szkodę, która powstała przez to, że ci członkowie nie wypełnili obowiązków, które statut przepisuje do wykonania wydziałowi. Wreszcie członkowie „dyrekcji" odpowiadają za szkodę, wywołaną przez zaniedbanie tych obowiązków, które wedle statutu przypadały do spełnienia „dyrekcji."

Odpowiedź na pytania, jak wielką była ta szkoda, jak wielkiem ma być wynagrodzenie jej, którzy członkowie powyższych organów odpowiadają za tę lub ową szkodę, w takiej a takiej wysokości, — zależy od konkretnych stosunków. Danych dostarczyły w obfitej niestety mierze śledztwo i rozprawa karna.

Będzie więc rzeczą właściwych czynników, zbadać te wszystkie momenta co do szkody, którą wyrządzono zakładowi przez to, że nie wybierano cenzorów wekslowych lub nie przywoływano ich przy udzielaniu pożyczek; wypadnie im zbadać szkodę, którą poniósł zakład przez to, że pożyczek udzielał wbrew statutowi sam dyrektor płatny, a nie dyrekcja; będzie ich zadaniem zbadać szkodę, jaką poniósł zakład przez udzielanie — wbrew statutowi — pożyczek członkom „towarzystwa" itd. itd.

Rozebrać mamy jeszcze jeden punkt w tej sprawie, to jest kwestję oceny winy. Nie może być ona na chwilę wątpliwą.

Ani nieznajomość buchalterji i spraw finansowych, ani też owa niemożliwość sprawdzenia olbrzymiej ilości interesów, na którą powoływali się ciągle świadkowie w czasie rozprawy karnej, nie będzie i nie może być usprawiedliwieniem w procesie cywilnym.

Kodeks cywilny nie zna „ceremonji" podpisywania bilansów i nie uwalnia od obowiązków nikogo, kto się ich podjął, choćby one były trudne i wymagały wiele czasu i wiadomości fachowych.

Tem bardziej jest to zrozumiałem, że przecież statut galic. Kasy oszczędności na członków towarzystwa pozwolił wybierać tylko tych obywateli kraju, którzy mogli się przyczyniać do rozwoju zakładu, tak przez swoje stanowisko społeczne, jak swe wykształcenie umysłowe i prawość charakteru.

Osławiony i ciągle podnoszony w rozprawie karnej postrach, jaki miał siać dokoła siebie dyrektor Zima, nie może usprawiedliwiać mężów, wybitnych w kraju charakterem, nie może ich usprawiedliwiać wobec społeczeństwa, jak nie ma żadnego znaczenia w dziedzinie prawa.

Grosz publiczny powierza się mężom, nie dzieciom lub młodzieniaszkom, inaczej też sądzi się pierwszych, a inaczej drugich. Wiemy wreszcie o wielu członkach „Towarzystwa" Kasy oszczędności i skądinąd, że „dawali do poznania, iż mają potrzebną pilność i niezwykłe wiadomości", nie sądzimy przeto, by się przyznawali do tego braku tylko tam, gdzie idzie o pieniężną odpowiedzialność za winę.

Przedstawiliśmy wyżej nasze zapatrywanie na sprawę odpowiedzialności prywatno-prawnej organów Kasy za szkodę, którą ten zakład poniósł. Mamy w pamięci słowa namiestnika, wypowiedziane w sejmie w debacie nad udzieleniem gwarancji krajowej, że nic nie będzie zaniedbanem, co dąży do uczynienia zadość sprawiedliwości i do możliwej naprawy spełnionego złego.

To też jesteśmy pewni, że ci, do których to należy, spełnią swój obowiązek także i w kierunku dochodzenia materjalnej szkody".

Przed Grunwaldem.

Znakomitą swą powieść „Krzyżacy" doprowadził Sienkiewicz do tego momentu, gdy posłowie polscy przybywają do Marjenburga, wezwani przez wielkiego mistrza, ażeby zgodnie załatwić spory graniczne Polski z zakonem. Mistrz nie chce bowiem wojny: on czuje, że zakon drży w posadach, że nie ma on tej siły, jaka na zewnątrz się objawia. Korzystając z bytności posłów polskich, stara się jednak olśnić ich bogactwem i siłą, więc pokazuje im swą twierdzę i wszystko, co w niej jest. Niektórzy Polacy — między nimi schorzały Maćko, który długo jęczał w niewoli krzyżackiej, — sądzą, że moc zakonu olbrzymia, że jej złamać nie można. Ale są i inni, którzy jasno widzą, że to tylko pozór siły i pełni są nadziei; do tych należy Zyndram z Maszkowic.

Uczucia i zapatrywania tych rycerzy przedstawia Sienkiewicz w następującym ślicznym ustępie:

„Dalszą rozmowę przerwało im wejście Zyndrama z Maszkowic i Powały z Taczewa, którzy, zasłyszawszy o wczorajszem omdleniu Maćka, przyszli go dziś odwiedzić

— Pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł, przestąpiwszy próg, Zyndram. — Jakoże wam dziś?

— Bóg zapłać! Pomału! Zbyszko prawi, że byle mię wiater owiał, to będzie całkiem dobrze.

— Co nie ma być?... Będzie! Wszystko będzie dobrze — wtrącił Powała.

— Wywczasowałem się też na porządek! — odrzekł Maćko. — Nie tak, jak wasze moście, którzy, jako słyszę, ranoście wstali.

— Naprzód przychodzili do nas ludzie tutejsi mianować jeńców — rzekł Zyndram — a potem oglądaliśmy gospodarstwo krzyżackie: Przodzamcze i oba zamki.

— Tęgie gospodarstwo i tęgie zamki! — mruknął posępnie Maćko.

— Pewnie, że tęgie. Na kościele są arabskie ozdobności, o których powiadali Krzyżacy, że się takiego murowania od Saracenów w Sycylji nauczyli, a w zamkach komnaty ci osobliwe, na słupach w pojedynkę, alibo gromadami stojących. Obaczycie sami wielki refektarz. Utwierdzenie też wszędy okrutne, jakiego nigdzie nie masz. Takich murów i kula kamienna, chociażby największa, nie ugryzie. Wiera, iż miło patrzeć...

Zyndram mówił to tak wesoło, że Maćko spojrzał na niego zdziwiony i zapytał:

— A bogactwo ich, a porządki, a wojsko i goście — widzieliście?

— Wszystko nam pokazywali, niby z gościnności, a w rzeczy dlatego, aby serce w nas upadło.

— No i cóż?

— A no da Bóg, że jak przyjdzie wojna, wyżeniem ich het, za góry i morza, — tam, skąd przyszli.

A Maćko, przepomniawszy w tej chwili o chorobie, aż zerwał się na równe nogi ze zdziwienia.

— Jak to, panie? — rzekł. — Mówią, że rozum macie bystry... Bo mnie, aż zemdliło, gdym się ich potęgi napatrzył... Dla Boga! z czegoż to miarkujecie?

Tu zwrócił się do bratanka:

— Zbyszku, każ zaś to wino, które nam przysłali, postawić. Siadajcie, wasze moście i mówcie, bo lepszej drjakwi żaden medyk na moje choróbsko nie wymyśli.

Zbyszko, zaciekawion też bardzo, sam postawił dzbaniec z winem, a przy nim kubki, poczem siedli naokół stołu i pan z Maszkowic tak mówić począł:

— Utwierdzenie to jest nic, bo co ręką ludzką stawiane, to ręka ludzka zburzyć zdoła. Wiecie, co trzyma w kupie cegły? — wapno! A wiecie, co ludzi? — miłość!

— Rany Boskie! Miód wam, panie z gęby płynie — zawołał Maćko.

A Zyndram uradował się w sercu tą pochwałą i tak dalej rzecz prowadził:

— Z tutejszych ludzi — ten ci ma u nas w pętach brata, ten syna, ten krewniaka, inny zięcia, alibo kogo. Komturowie graniczni każą im na rozbój do nas chodzić — więc niejeden polegnie i niejednego nasi ułapią. Ale, że tu już się zwiedzieli ludzie o ugodzie między królem a mistrzem — przychodzili tedy do nas od samego rana podawać nazwiska jeńców, które nasz pisarz spisywał. Był naprzód bednarz tutejszy, możny mieszczanin, Niemiec, mający dom w Malborgu, który w końcu rzekł: „Bym mógł waszemu królowi i królestwu w czem się przysłużyć, nietylkobym majętność, ale i głowę oddał." Odprawiłem go, myśląc, że Judasz. Ale potem przychodzi ksiądz świecki z pod Oliwy, prosi o brata i tak' powiada: „Prawda li to, panie, że na naszych pruskich panów wojną nastąpicie? Bo wiedzcie, że tu już cały naród, gdy mówi: „Przyjdź Królestwo Twoje," to o waszym królu myśli." Było potem o synów dwóch szlachty, co na lennych ziemiach wedle Sztumu siedzą; byli kupcy z Gdańska, byli rzemieślnicy, był, który dzwony w Kwidzyniu leje, była różnych ludzi kupa — i wszyscy gadali to samo.

Tu przerwał pan z Maszkowic, wstał, obaczył, czy za drzwiami nikt nie podsłuchuje i wróciwszy, kończył przyciszonym nieco głosem:

— Długom ja o wszystko wypytywał. Nienawidzą w całych Prusiech Krzyżaków i księża i szlachta i mieszczanie i kmiecie. I nienawidzi ich nietylko ten naród, który naszą, alibo pruską mową mówi, ale nawet i Niemcy. Kto musi służyć, służy — ale zaraza każdemu milsza, niż Krzyżak. Ot, co jest...

— Ba, ale co się to ma do krzyżackiej mocy? — rzekł niespokojnie Maćko.

A Zyndram pogładził dłonią swoje potężne czoło, pomyślał chwilę, jakby szukał porównania, a wreszcie uśmiechnął się i zapytał:

— Potykaliście się kiedy w szrankach?

— Jużci i nieraz — odrzekł Maćko.

— To jakże myślicie? Nie zwali ci się z konia przy pierwszem starciu rycerz, choćby najmocniejszy, ale taki, który ma poderznięty popręg u siodła i strzemiona?

— Jako żywo!

— No, to widzicie: Zakon, to taki rycerz.

— Prze Bóg! — zawołał Zbyszko. — I w książce nic lepszego nie wyczytasz.

A Maćko wzruszył się i rzekł nieco drżącym głosem:

— Bóg wam zapłać. Na waszą głowę, panie, chyba umyślnie płatnerz musi hełm robić, bo gotowego na nią nigdzie niemasz".

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 28 listopada.

(fr.) Za kilka dni zniknie zupełnie z wykazu papierów, notowanych na giełdzie tutejszej, akcja tramwaju wiedeńskiego, a więc papier, mający bardzo burzliwą przeszłość za sobą. Dożył on wieku lat trzydziestu, przechodził rozmaite koleje i zrujnował niejedną egzystencję. W początkach gdy pierwsze wagony tramwaju konnego zaczęły kursować po Ringstrasse, a więc przed laty trzydziestu, zdawało się, że akcje tego przedsiębiorstwa staną się najulubieńszym papierem familijnym wiedeńskiego mieszczaństwa. Był wtedy czas, że po każdej pogodnej niedzieli kurs akcyj tramwajowych podnosił się, gdyż niejeden widząc przepełnienie wagonów tramwaju podróżnymi, nabierał ochoty do kupowania jego akcyj; po każdej zaś słotnej niedzieli następował spadek ich kursu. Publiczność za mało jeszcze była wtedy wtajemniczona w arkana gry giełdowej, ażeby przypuszczać, że o wartości akcji przedsiębiorstwa transportowego decydować mogą jeszcze inne czynniki oprócz liczby pasażerów i cyfry dochodów. Pierwsze rozczarowanie nastąpiło w czasach powszechnego krachu, w r. 1873, gdy pokazało się, że sam zarząd tramwaju brał pośrednio udział w grze giełdowej własnemi akcjami. Straty były tak znaczne, że trzeba było przystąpić do amputacji kapitału akcyjnego. Kapitał ten wynosił przy założeniu 4,500.000 zł., ale już w r 1870 powiększono go na 5,624 000 zł. Składał się on z pełno wypłaconych akcji po 200 zł. Owoż skutkiem strat poniesionych na giełdzie przepadł akcjonarjuszom nie tylko cały dochód z jednego roku, ale także 15% kapitału akcyjnego, gdyż dla wyrównania owych strat zredukowano wartość nominalną akcji z 200 na 170 zł. Kursowa wartość akcji tramwajowych spadła wtedy (1875 r.) na 75 zł. Później kilkakrotnie jeszcze powiększono kapitał akcyjny, gdyż potrzebowano pieniędzy na budowę nowych linji tramwajowych. Ostatecznie w chwili objęcia tramwaju konnego przez gminę, względnie przez „towarzystwo akcyjne dla budowy i prowadzenia ruchu na miejskich kolejach", na które gmina prawa swoje przelała, wynosił kapitał akcyjny wiedeńskiego tramwaju konnego 13,080.200 zł.

Przez cały czas swego istnienia przyniosła akcja tramwajowa dywidendy nieproporcjonalnie niskie w stosunku do swej wartości kursowej. W roku 1895 np. wyśrubowano kurs jej na przeszło 600 zł., a jednak nigdy nie dały akcje tramwajowe wyższej dywidendy nad 18 zł. — a zatem zaledwie 3%. Wszelako i ta dywidenda nie była stałą, już bowiem w następnym roku 1897 spadła ona na 15 zł., a w r. 1898 na $13\frac{1}{2}$ zł.

Ten sam los czeka prędzej czy później także właścicieli akcyj górniczych. W innych wielkich miastach, jak w Berlinie, Nowym Jorku itp., tramwaje świetnie prosperują, a akcje ich są dla publiczności doskonałą i bardzo lubianą lokacją kapitału, tylko w Wiedniu były one zawsze narzędziem w ręku

---

(41)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

A mnie w tem otoczeniu najbliższych sercu, życzliwych twarzy było tak dobrze, tak błogo, że ten całoroczny pobyt w mieście wydawał mi się jak jakiś niespokojny, męczący sen, po którym obudziłem się w rodzinnem kole i odetchnąłem swobodnie.

XV.

Dwa tygodnie przeszło trwał ten mój rozkoszny pobyt na wsi.

Była to istna sielanka, którą spędzałem przeważnie w towarzystwie Andzi i Jadwini, bo rodzice zajęci gospodarstwem, rzadko tylko mogli być z nami, tyle co w wieczór i przy obiedzie.

Andzia, która z okazji mego przyjazdu miała także wakacje, nie odstępowała mnie prawie. Prowadziła to do gołębnika, który był pod jej wyłącznym zarządem i opieką, to do stajni, gdzie jej ulubiona Leda miała małe, to do kwiatków przez nią pielęgnowanych, to do ryb, które ją już tak znały, że jak tylko pokazała się nad stawem, przypływały do brzegu i otwierały swoje nieme pyszczki na chwytanie chleba, który im rzucała. Musiałem wysłuchać całej historji o nieporozumieniach małżeńskich bocianów, co się gnieździły na lipie i o łasicy, co młode kurczęta dusiła w kurniku, aż ją Walenty stróż chwycił w żelaza, to o pannach z sąsiedztwa i jak się bawiła na odpuście u księdza proboszcza. Pilno jej było wyspowiadać się coprędzej ze wszystkiego, co wiedziała, a jam słuchał tego gadania, jak się słucha gwaru młodych wróbli na drzewie albo szmeru wody po kamieniach i dusza zanurzała mi się w tym dziecinnym szczebiocie, w tych niewinnych wyznaniach młodej dziewczyny, jak w rzecznej kąpieli, która mnie orzeźwiała i odmładzała.

Najbardziej jednak lubiłem słuchać, gdy mówiła mi o swojej nauczycielce, kiedy ją chwaliła przedemną, jaka ona mądra, jaka dobra.

— Żebyś ty wiedział — mówiła mi — co ona wie, co ona umie, to tak jak żywa książka, o co ją zapytasz, na wszystko ci odpowie. A szczególniej historję naturalną, to powiadam ci tak zna, lepiej jak niejeden profesor. Każdy kwiatek wie, jak się nazywa, każde zwierzątko, każdy ptaszek, nawet o gwiazdach umie opowiadać i to tak zajmująco, jakby się czytało powieść jaką. Ja dawniej coś tam wiedziałam z tego, bo się uczyłam, ale tak, aby zbyć, piąte przez dziesiąte, a teraz to mi tak wszystko jakoś łatwo wchodzi do głowy, bez trudu i przymusu. A jak odbędzie ze mną lekcję, to broimy potem jak dwie koleżanki ze sobą, bawimy się, biegamy po polach, kąpiemy się w rzece, nie tak jak z tą Francuzicą, co była przed nią, która ze mną odrobiła lekcję, jakby za pańszczyznę, a potem uciekała od mego towarzystwa, albo, gdy szła ze mną, to jak paw nadęty, cedząc od czasu do czasu jakieś słowo z przymusu i niechęcią. To tylko trapiło Andzię, że jak się Jadwini trafi iść za mąż, to będzie musiała rozłączyć się z tak miłą towarzyszką. A to bardzo łatwo stać się może, bo ona się tu bardzo panom podoba. I młodzi i starzy zachwycają się nią, że taka piękna, taka miła w obcowaniu, taka zgrabna w ruchach. A tobie, jak się ona podoba?

Zagadnięty tak niespodzianie, nie mogłem zaprzeczyć, że mi się bardzo podobała, bo oprócz tych przymiotów, które Andzia wyliczyła, miała ona dla mnie urok kobiety wyższej, przed której cnotą i charakterem schylać musiałem z uszanowaniem czoło.

— To wiesz co, ożeń się ty z nią, a wtedy zostanie już na zawsze z nami!

Rozśmiałem się na tę dziecinną propozycję, która mi się nieprawdopodobną wydawała do urzeczywistnienia, choćby ze względu na to, że nie przypuszczałem nigdy, aby panna Jadwiga mogła zgodzić się na to i dlatego myśl taka nie przyszła mi nigdy do głowy.

A jednak co to może suggestja! Od czasu, jak Andzia poddała mi ten projekt, uczepił się on mojego mózgu, nieraz w chwilach samotności powracałem myślą do niego, oswajałem się z nim coraz więcej i na nim, jak na kanwie fantazja moja haftowała przecudne obrazy wspólnego pożycia z Jadwigą.

Dopiero list od mego wierzyciela, który w tym czasie otrzymałem z Krakowa, zbudził mnie brutalnie z tych pięknych snów i przypomniał mi, że jestem niewolnikiem, który nie ma prawa rozporządzać sobą, tworzyć jakieś plany na przyszłość.

Błąd młodości stanął znowu jak anioł z ognistym mieczem, wzbraniając wejścia do raju. Teraz tem więcej, gdyż żyd stawał się coraz natarczywszy. Pisał mi w liście, że potrzebuje pieniędzy, że nie może dłużej czekać. Może pisał tak dlatego tylko, aby wytargować dla siebie korzystniejsze warunki, większe procenty, ale bądź co bądź ta ciągła zależność od niego, te rosnące coraz więcej procenty, ta niemożność spłacenia długu i uwolnienia się z rąk lichwiarza, gnębiła mnie i niepokoiła tak, że ukryć tego nie mogłem, szczególniej przed Jadwigą, która miała jakby dar jasnowidzenia lub instynktowne odczucie moich myśli i jednego dnia spotkawszy mnie w ogrodzie właśnie w chwili takiego moralnego zaburzenia spytała mnie z współczuciem, co mi jest?

Nie mogłem powiedzieć jej prawdy, więc starałem się usprawiedliwić moje przygnębienie zbliżającym się terminem powrotu do miasta, gdzie będę znowu sam, daleko od najbliższych mi osób.

— Jeżeli ten tylko powód pańskiego smutku — rzekła — to nie jest znowu nic tak strasznego, jest przecież na to bardzo łatwe lekarstwo.

— Jakie?

— Czy pan koniecznie musisz uczyć się w mieście do dalszych egzaminów? Masz pan przecież skrypta, książki. Chyba, że pan potrzebujesz jakich specjalnych książek z biblioteki.

A kiedy zaprzeczyłem ruchem głowy, mówiła dalej:

— Więc jeżeli nie, to równie dobrze możesz pan przygotowywać się do egzaminów tutaj, jak i w mieście, a tu może lepiej, bo będziesz pan miał i spokój większy i mniejszą sposobność rozrywek. My z Andzią z pewnością panu przeszkadzać nie będziemy, bo mamy dosyć własnego zajęcia. Co najwyżej mogłabym panu pomódz w czem, naprzykład powtarzając z panem trudniejsze ustępy, przesłuchując pana.

— Pani byś się chciała męczyć w podobny sposób? — spytałem zdziwiony.

— Nauka nigdy dla mnie męką nie była — odrzekła — a zyskałabym jakie takie wiadomości z prawa. To nigdy nie zawadzi umieć więcej — dodała z uśmiechem, z którym jej tak było dobrze, bo rozjaśniał jej twarz i oczom dawał anielski wyraz i wyglądała wtedy tak piękna, taka promieniejąca cała jakąś duchową potęgą, która jak jasność jakaś prześwietlała przez jej delikatne kształty, że miałem ochotę w takich chwilach uklęknąć przed nią, całować kraj jej szaty i modlić się do niej, jak do świętej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

racey giełdowych. Skutkiem machinacji spekulanta Reizasa, który potrafił nagromadzić w swem ręku większą część akcji tramwajowych, przez długi szereg lat obniżono sztucznie ich dywidendy, ażeby w ten sposób uzbierać jak największy fundusz dla owego wielkiego akcjonarjusza. Wszyscy byli z tramwaju niezadowoleni, dawni akcjonarjusze, którzy potracili majątki, publiczność, która musiała się dusić w przepełnionych wagonach, jak śledzie w beczce, tylko Raizes zacierał ręce z radości; on tylko jeden zrobił na tramwaju miljony, a gdy nadeszła chwila stosowna, sprzedał wszystkie swe akcje po korzystnej cenie wiedeńskiemu Bankvereinowi, a ten odstąpił je następnie firmie Siemens & Halske i niemieckiemu bankowi w Berlinie.

Obecnie odbywa się z niemi ostatnia metamorfoza i stare akcje tramwajowe zostają pogrzebane, a na ich miejsce wchodzą nowe, litera A i B, ale ostatecznie przedmiot, na którym się opierają, pozostaje zawsze jeden i ten sam.

Z Berlina donoszą, że w całych Niemczech wytworzył się wśród publiczności, posiadającej akcje bankowe, silny prąd, dążący do okrojenia nieproporcjonalnie wysokich tantjem członków rad zawiadowczych wszystkich instytucyj bankowych. — Tantjemy te pochłaniają istotnie szalone sumy. Oto np. dziewięć wielkich banków berlińskich miało w ubiegłym roku czystego dochodu 92·79 miljonów marek, a z tego sami członkowie rad zawiadowczych zabrali tytułem tantjem 13,260.090 marek, czyli $10^{8}/_{10}$ %. Na walnych zgromadzeniach kilku banków już przeforsowano uchwałę okrawającą znacznie tantjemy pp. „Verwaltungsrathów". Austrjacka publiczność, która we wszystkiem lubi naśladować Niemców, może i w tym względzie pójdzie za ich przykładem, bo i w Austrji są banki, w których posady „Verwaltungsrathów" są dojnemi krowami.

Poseł... wodzem bandytów.

Jak telegram już doniósł — deputowany do sejmu włoskiego Palizzolo uciekł z Palermo, a uciekł dlatego, iż obawiał się, że go dosięgnie ręka sprawiedliwości, gdyż dowody przeciwko niemu wciąż się wznoszą; nie ulega już wątpliwości, że był on moralnym sprawcą zbrodni, popełnionej na byłym burmistrzu m. Palermo w Sycylji i dyrektorze banku sycylijskiego.

Bardzo ciekawe zeznania złożył były dyrektór policji tajnej w Palermo, komandor Lucchesi, który oświadczył, iż prowadzone przez niego śledztwo urzędowe rzuciło bardzo poważne podejrzenia na deputowanego sycylijskiego, ale jakaś tajemnicza a potężna opieka osłaniała oskarżonego. Lucchesi w toku sprawy, z przyczyn dla nikogo niewyjaśnionych, otrzymał dymisję: awansowano go na prefekta. Nie po raz to pierwszy zresztą przedstawiciel ludu sycylijskiego ma z tego rodzaju podejrzeniami do czynienia. Już w roku 1893 policja tajna wykryła, iż Palizzolo jest moralnym sprawcą morderstwa, dokonanego na jednym z nieprzychylnych mu wyborców. Prokuratorja wówczas poczyniła starania o uwięzienie Palizzoli, ale prefekt Palerma kazał zamazać sprawę, motywując swoje postanowienie tem, iż uwięzienie tego człowieka, który kandydował wówczas o mandat poselski, mogłoby być uważane za „manewr przeciwników politycznych".

Również obciążającemi dla Palizzoli były zeznania dyrektora policji z Messyny komendanta Peruzy'ego, który w czasie zamordowania Notarbartola był dyrektorem policji w Palermo. Zeznał on, iż bezpośrednio po dokonaniu zbrodni opinja publiczna wprost oskarżała deputowanego o inicjatywę. Raporta policyjne, odbierane przez władze sycylijskie, a przesyłane natychmiast do Rzymu, stwierdzają jednomyślnie, że Palizzolo był członkiem „mafji", a nawet, że stał na czele bandy rozbójniczej.

Niepozbawione są charakterystycznego znaczenia zeznania zawiadowcy dworca kolejowego w Termini-Imerese, Salwatora Dilettiego, który widział mordercę w wagonie na kilka minut przed dokonaniem zbrodni. Gdy do biura sędziego śledczego sprowadzono znanego zbira Palizzola, niejakiego Fontanę, Diletti zbladł i zawołał: „To on! Poznaję go napewno!" Sędzia śledczy doniósł o tem prokuratorowi, który jednak prosił, aby przed otrzymaniem wskazówek z góry nie ogłaszano wyników śledztwa. „Inaczej — mówił — „mafja" zwróci na mnie uwagę i będę człowiekiem zgubionym".

Świadkowie z ludu wogóle odmawiają zeznań, które mogłyby na kogokolwiek rzucić podejrzenie ściślej określone.

— Dlaczego pan nie mówisz prawdy? — pyta prezes sądu wieśniaka sycylijskiego — wszak jesteś uczciwym człowiekiem?

— Jestem uczciwym człowiekiem — odpowiada zapytany, ale to mnie nie uchroni od kuli z pistoletu wymierzonego z tyłu albo z za krzaka po powrocie na Sycylję.

Nic też dziwnego, że ze względu na te stosunki rozprawa idzie wolnem tempem, a odkrycia prawdy jest nadzwyczaj utrudnione.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 1 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Sybir", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (1): Eligjusza biskupa. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 35, zachód o godzinie 4 minut 2.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu 69-ej rocznicy powstania listopadowego, urządzony staraniem komitetu obywatelskiego, odbył się wczoraj w sali Tow. gimn. „Sokół". Wieczorek zagaił akademik Plutyński, skreślając historyczny rozwój i przebieg powstania z roku 1830—31. Po przemówieniu tem nastąpiły produkcje muzyczne, rzęsiście oklaskiwane. Najżywiej oklaskiwano panią Hel. z Zboińskich Ruszkowską, która odśpiewała bardzo ładnie, głosem świeżym i dobrze kształconym: Chopina melodję i kilka pieśni. Niemniej oklasków zdobywała sobie również p. Sattmajer za odegranie kilku chopinowskich utworów, oraz p. Jarecki, syn kompozytora i kapelmistrza opery Jareckiego, za grę na skrzypcach. Wieczór zakończyły chóralne śpiewy chóru tow. muzycznego. Świetnym akompaniatorem dla śpiewaczki i skrzypka był prof. Neuhauser.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Mianowani administratorami: ks. Michał Bigajski w Rzykach; ks. Wojciech Maciejowski w Maniowcach. — Instytuowany na probostwo w Piotrowicach ks. Franciszek Saferna. — Przeniesieni: ks. Jan Marszał z Osiek do Rudawy i ks. Stanisław Łopatowski z Trzebuni do Raby wyżniej.

Zmarli: ks. Antoni Grzybczyk, proboszcz w Maniowach i Bronisława Kwiatkowska z zakonu św. Dominika.

Djecezja przemyska. Odznaczony *expos. can.* ks. Jan Chilla, proboszcz w Rogach. — Prezentę na probostwo w Pantalowicach otrzymał ks. Leon Gondelowski, wikary z Przeworska.

Djecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Domosławicach otrzymał ks. Kazimierz Kozak, dotychczasowy wikarjusz w Ciężkowicach.

Rekolekcje ludowe pod kierunkiem OO. Reformatów odbywały się od 4 — 11 listopada. Do św. Sakramentów przystąpiło parafian 2675, prócz dziatwy szkolnej i obcych; do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 115 osób, do szkaplerza 864, wielu do innych pobożnych bractw.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, obradująca w Krakowie, przeprowadziła regulację płac urzędników w ten sposób, że pobierany przez nich 20 prc. dodatek do płac tytułem drożyzny, przyznała jako stałe podwyższenie płac z wliczeniem do emerytury.

Rada nadzorcza obradowała nadto nad szeregiem spraw administracyjnych. Posiedzenia jej ukończyły się wczoraj wieczorem.

Jak to wytłómaczyć? Komitet obywatelski, urządzający rok rocznie nabożeństwa z okazji rocznic narodowych, urządził także i wczoraj nabożeństwo za poległych w powstaniu listopadowem bohaterów. Zaprosił był także do czynnego współudziału w tem uczczeniu poległych za Ojczyznę braci lwowską „Lutnię", aby podczas Mszy św. śpiewała na chórze. „Lutnia" przyrzekła przyjść, lecz oprócz dyrygenta, p. Cetwińskiego, nie było nikogo z członków „Lutni" — i nabożeństwo odbyło się bez śpiewów na chórze. Podnieść musimy, że „Lutnia" pobiera subwencję od Sejmu!!

Na wieczorkach, urządzanych ku uczczeniu pamięci Tarasa Szewczenki „Lutni" nigdy nie braknie.

Byłego kasjera przemyskiej Kasy oszczędności Adolfa Amorta, skazanego na trzy lata więzienia, odesłano do zakładu karnego we Lwowie, gdzie odbędzie karę.

Ostrzeżenie. Od pewnego czasu do całego szeregu pism polskich, towarzystw i pojedyńczych osób nadchodzą z kolonji Św. Mateusza w brazylijskim stanie Parana listy podpisywane przez jakichś panów W. Troczyńskiego i Tadeusza Żelechowskiego. Listy te są zazwyczaj jednym stekiem brudnych i niedorzecznych oszczerstw na całą polonję parańską i na wybitniejsze wśród niej jednostki.

Polskie Towarzystwo handlowo geograficzne ostrzega wszystkich tych, którzy otrzymali lub otrzymać mogą w przyszłości listy od owych panów z św. Mateusza, aby nie dawali im żadnej wiary i nie reagowali na ich wezwania o pomoc, panowie ci bowiem są zwyczajnymi szalbierzami.

Falb zapowiada w pierwszym tygodniu grudnia wiele deszczu, a następnie śnieg, który mianowicie przed świętami Bożego Narodzenia spaść ma obficie. Dnia 3 i 17 grudnia są dniami krytycznymi. W pierwszym przypada zaćmienie słońca, w drugim zaćmienie księżyca.

Na uniwersytecie genewskim ukończyły wydział przyrodniczy ze stopniem *bachelier es sciences physiques et naturelles* rodaczki nasze, panie: Wiktorja Przygodzka, Stanisława Rychterówna i Melanja Rosenbandówna.

Wiadomości osobiste. P. Feliks Czermiński został mianowany urzędującym delegatem rady nadzorczej ogólnego Związku hodowców bydła, którego prezesem, jak wiadomo, jest członek izby panów Mieczysław hr. Dunin-Borkowski.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował dra Józefa Żychonia i dra Jana Ziarkę sekundarjuszami szpitala św. Łazarza.

Domy opieki pozaszkolnej. Jak w latach ubiegłych, tak i w bieżącym roku postanowił wydział Tow. „Związek rodzicielski" otworzyć 4 domy opieki pozaszkolnej przy szkołach miejskich w szczególności przy szkołach: 1. męskiej im. Staszica, dla uczniów szkół imienia Staszica, imienia Elżbiety, imienia Piramowicza, imienia Mickiewicza i imienia Konarskiego; 2. przy szkole żeńskiej im. Staszica dla uczenic szkół Staszica, im. Elżbiety, im Piramowicza, im. Mickiewicza i im. królowej Jadwigi; 3. przy szkole męskiej im. Konarskiego dla uczenic szkół żeńskich im. Konarskiego, im. św. Anny i im. św. M. Magdaleny: 4. przy szkole żeńskiej im. Konarskiego dla uczenic szkół żeńskich im. Konarskiego, im. św. Anny, im. Kościuszki i im. św. M. Magdaleny.

Każdy z domów opieki nie przywyższy cyfry 60 dzieci, a zajęcie dziatwy pod kierunkiem doświadczonych nauczycieli i nauczycielek będzie następujące: przygotowywanie się do lekcji na dzień następny, opracowywanie zadań itp. Podwieczorek złożony ze szklanki herbaty z bułką. Zabawa w sali gimnastycznej, gimnastyka, także różne zajęcia pouczające, praca ręczna, a mianowicie: czytanie książek stosownych dla młodzieży, roboty ręczne, śpiew, rysowanie itp. Gdy się mówi o domach opieki, winniśmy przypomnieć wydziałowi potrzebę otwarcia takich domów przy szkole męskiej i żeńskiej im. św. Marcina. Jest to jedna z odległych dzielnic miasta, gdzie mieszka najuboższa ludność, pracująca przez cały dzień poza domem i potrzebująca rzeczywiście opieki i starania. A uczęszcza do obu tych szkół przeszło 1300 dzieci, będzie więc z czego wybierać.

Wartość domów opieki mogą ocenić ci, którzy stykają się bliżej ze szkołą. Oddają one znaczne usługi społeczeństwu, szkole, ochraniają dziatwę w wielu wypadkach od zepsucia, umożliwia naukę, reguluje frekwencją w szkole.

Przypominamy tu, że do towarzystwa, zajmującego się tymi domami można się zapisywać w biurze rady szkolnej okręgowej (ratusz II p.). Wkładka roczna 2 zł.

Sprawa pomnika śp. Agenora hr. Gołuchowskiego, b. namiestnika Galicji, zostanie prawdopodobnie załatwiona w myśl życzeń syna śp. namiestnika obecnego ministra spraw zagranicznych. Ponieważ miejsce przed gmachem sejmowym zarezerwowane jest pod pomnik Kościuszki, przeto minister wyraził życzenie, aby pomnik ojca jego mógł stanąć na tle ogrodu pojezuickiego frontem do wylotu ul. 3-go Maja. Gremium magistratu powzięło przychylną w tej mierze decyzję. Komisja pomnikowa zbierze się wkrótce i sprawę tę ostatecznie załatwi.

Zarząd zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, zamianował p. Emila Sikorę inspektorem zakładu.

Wskutek wezwania c. i k. XI. komendy korpuśnej we Lwowie, upraszam na podstawie § 19 ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma swego, odnośnie do notatki umieszczonej w nrze 317 *Dziennika Polskiego* z 15 listopada 1899 w kronice pod napisem: „ofiara militaryzmu" następującego sprostowania:

W notatce umieszczonej w nrze 317 *Dziennika Polskiego* podano, jakoby Kamil Ścisłowski, jednoroczny ochotnik, odebrał sobie życie z powodu szykan, jakimi go ścigał jeden z przełożonych.

Z wyniku atoli dochodzeń przeprowadzonych tak w c. i k. pułku piechoty nr. 30, jak i w rodzinie ś. p. Kamila Ścisłowskiego okazuje się niewątpliwie, że powodem targnięcia się Ścisłowskiego na swe życie były po części wykolejenie jego stosunków osobistych, po części tegoż ekscentryczne usposobienie, tak, że nie może być mowa o jakichkolwiek szykanach ze strony jego przełożonych, a w szczególności ze strony komendanta kompanji, tem bardziej, ile że za wstawieniem się rodziny zmarłego przydzielono Ścisłowskiego właśnie temu komendantowi kompanji, a własna rodzina Ścisłowskiego podała, że nie było przyczyn do skarg z powodu obchodzenia się z nim w służbie wojskowej.

Lwów 28 listopada 1899. C. k. prokurator państwa *Hayderer.*

Frekwencja szkół ludowych miasta Lwowa w bieżącym roku szkolnym. Według stanu z dniem 15 października rb. następujący był stan zapisów w szkołach miejskich:

	męskich	żeńskich
Im. św. Anny	775	651
„ Mickiewicza	585	482
„ św. Antoniego	430	449
„ Czackiego	956	1168
„ Elżbiety	431	605
„ Konarskiego	846	784
„ Kościuszki	144	353
„ św. M. Magdaleny	379	409
„ św. Marcina	600	701
„ Piramowicza	240	269
„ Staszica	512	399
„ król. Jadwigi	—	822

W szkołach mięszanych:

	chłopców	dziewcząt
Im. św. Mikołaja	58	58
„ Szaszkiewicza	117	39
„ Zimorowicza	79	69
„ św. Zofji	127	98

Chłopców więc 6279, dziewcząt 7356, czyli razem 13.635. W porównaniu z rokiem szkolnym 1898/9 wzrosła frekwencja o 471 dzieci. Gdy do cyfry 13.635 doliczymy 2700 dzieci, uczęszczających do zakładów prywatnych, otrzymamy, że **16.335** dzieci uczęszcza do szkół lwowskich.

Podając tę frekwencję, winniśmy zaznaczyć, że frekwencja w szkołach miejskich podniosła się szczególnie w klasach wyższych szkół wydziałowych.

Obie szkoły wydziałowe męskie: im. św. Anny i im. Mickiewicza są przepełnione tak iż w klasach V musiano otworzyć klasy równorzędne. Frekwencja uczniów jest regularną, młodzież uczy się pilnie — i widoczne osiąga korzyści.

Odzież i obuwie dla ubogiej dziatwy szkół ludowych we Lwowie. Corocznie preliminuje rada miasta Lwowa na odzież i obuwie dla dzieci, uczęszczających do szkół miejskich, pewną kwotę, w r. 1899 preliminowano kwotę 7000 zł. W tych dniach nastąpił rozdział tej kwoty między szkoły w stosunku do frekwencji, z uwzględnieniem stosunków miejscowych każdej szkoły. W szczególności wyznaczono dla szkół:

	męsk.	żeńsk.
1. im. św. Anny	410 zł.	310 zł.
2. im. św. Antoniego	230 „	230 „
3. im. Czackiego	460 „	560 „
4. im. Elżbiety	230 „	320 „
5. im. Konarskiego	435 „	410 „
6. im. Kościuszki	90 „	180 „
7. im. św. M. Magdaleny	200 „	215 „
8. im. św. Marcina	325 „	380 „
9. im. Mickiewicza	300 „	260 „
10. im. Piramowicza	130 „	145 „
11. im. Staszica	265 „	215 „
12. im. król. Jadwigi	— „	220 „

W szkołach mięszanych im. św. Mikołaja 120 zł, im. Szaszkiewicza 70 zł, im. Zimorowicza 115 zł., im. św. Zofji 175 zł. Zakupieniem i rozdaniem obuwia zajmą się nadzorcy miejscowi szkół wspólnie z dyrekcjami.

Polowanie na niedźwiedzie. Z Delatyna piszą nam: Onegdaj odbyło się w naszej okolicy polowanie, którego opis w zawodowym myśliwym obudzi z pewnością zazdrość, a u t. zw. „łowców niedzielnych", przywykłych pukać do zajączka, wywoła z pewnością mimowolny dreszczyk w krzyżach. Polowano na niedźwiedzie w piętnaście strzelb. Dzień był szczęśliwy, bo już w pierwszym miocie wyszło na myśliwych 3 sztuki. Strzelano kilka razy; bohaterem chwili był jednak tylko tutejszy zarządca p. Lipiński, który jednym strzałem położył wspaniały okaz. Takim wydał mi się, gdym mu spojrzał w przygasłe na wieki źrenice, przytaczając słowa z „Pana Tadeusza": „...głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział, nigdyby się o tobie p. Lipiński nie dowiedział". — A jednak mamy jeszcze dzielnych strzelców, którzy oko w oko nie lękają się spojrzeć wujkowi. Wujkiem nazywają Huculi niedźwiedzia.

Przeciw szlachcie. Socjalista Daszyński w najnowszym numerze radykalnego tygodnika *Zeit*, pod tytułem: „Korupcja w Galicji", ogłasza przepełniony oszczerstwami artykuł przeciwko szlachcie. Jest to odpowiednie dopełnienie niegodnej i skandalicznej hecy, jaką p. Daszyński i ks. Stojałowski urządzają w parlamencie, kopiując klownów cyrkowych!

Z Nowego Sącza donoszą pod datą 28 listopada: Wczoraj po południu zdarzył się tu w warsztacie szewskim p. Waligóry okropny wypadek. Pracująca tamże Marja Wieczorek, podpalając w piecyku, podlała węgle naftą. Powstała eksplozja, przyczem zajęła się także nafta w bańce, stojącej przy piecu, tak, że biedna dziewczyna strasznie się poparzyła i wieczorem w szpitalu powszechnym, dokąd ją przewieziono, w okropnych męczarniach życie zakończyła. Dochodzenie wdrożono.

Skandale na uniwersytecie berlińskim. Od kilku dni podczas wykładów profesora dra Behrenda na uniwersytecie berlińskim powtarzają się niezmiernie skandaliczne sceny. Oto prof. Behrend wykładał o prostytucji publicznej. Na wykład uparło się uczęszczać jedna słuchaczka płci pięknej. Studenci gorąco demonstrowali przeciw temu. Mimo to owa dama, przełożona wyższego pensjonatu, nie zrażona tem pokazywała się kilka dni z rzędu na „gorszącym" wykładzie. Wówczas studenci poczęli urządzać takie gorszące sceny, że rektorat widział się zmuszonym wydać rozporządzenie, zabraniające uczęszczać „słuchaczkom" na wykłady dra Behrenda. Teraz dopiero przerwane wykłady mogły się odbywać i nadal bez przeszkody. Profesor rozpoczynając wykłady oświadczył, iż czuje się rzeczywiście ogromnie zadowolonym z powodu rozporządzenia wydanego przez rektorat. Są bowiem przedmioty których nie można równocześnie poruszać przed audytorjum, gdy się ono składa ze słuchaczów i słuchaczek.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Sybir", sztuka w 4 aktach; w sobotę popołudniu wyjątkowo o godzinie 3 „Wilhelm Tell", tragedja w 5 aktach, F. Schillera; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8 „Piękna Helena" opera komiczna w 3 aktach, Offenbacha, z p. Bohussówną; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Joannes", dzieło sceniczne w 5 aktach; w niedzielę wieczorem o godzinie pół do 8 „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach; w poniedziałek na dochód „Towarzystwa dziennikarzy polskich" „Sybir", sztuka w 4 aktach, Józefa Maskoffa; we wtorek „Piękna Helena"; w środę „Sybir".

* **Z Koła literacko-artystycznego.** Zabawa dla dzieci urządzoną zostanie w „Kole" — jak corocznie — dnia 5 grudnia w wigilję św. Mikołaja. Początek o godzinie 6 wieczorem. Wstęp od osoby 50 ct.

Uprasza się o zapisywanie dzieci na listę, wyłożoną w „Kole", najdalej do godziny 10 wieczorem w dniu 4 grudnia.

* **Walne zgromadzenie** członków Czytelni akademickiej odbędzie się w sobotę dnia 2 grudnia o godzinie 7 wieczorem w III. sali uniwersytetu. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie ustępującego wydziału. 2. Wybór zarządu na nowy rok administracyjny. 3. Wnioski.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę dnia 2 grudnia o godzinie 6 wieczorem obchód listopadowy. Słowo wstępne wypowie p. Karol Nitman, obraz dramatyczny p. Anny Neumanowej p. t.: „Chrest ognia" (kartka z martyrologji ludu polskiego).

* **Zebranie towarzyskie** połączone z produkcjami muzykalno-wokalnemi i humorystycznemi, urządza Towarzystwo nauczycieli szkół lwowskich w sobotę dnia 2 grudnia b. r. w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Na pogorzelców Ustrzyk** przeznaczył dr. Wilhelm Holzer cały dochód z rozsprzedaży swojego świeżo wydanego dziełka „O pracy", o którem wspominaliśmy wczoraj.

Zmarli:

Aleksander Brodowski, dyrektor kolei Południowej Ameryki w San Paolo w Brazylji, zmarł w Davos w Szwajcarji w 44 r. życia. Zmarły był synem ś. p. Karola Brodowskiego, niegdyś dziedzica Pawłowa w Wągrowieckiem i Anieli z Gregorów, a wnukiem ś. p. Aleksandra Brodowskiego, dyrektora Ziemstwa kredyt. w Poznaniu. Umarł w Szwajcarji, gdzie bawił od pół roku dla poratowania zdrowia. Jako inżynier zajmował wysokie stanowisko; miał wzniosły i szlachetny charakter, wielką dobroć serca i niepospolite zdolności; zachował gorące uczucia Polaka na obczyźnie, na której od 17 roku życia, to jest od ukończenia szkoły realnej w Poznaniu, przebywał.

Sprawa kierownictwa nowego teatru we Lwowie.

Zaproszeni przez miejską komisję teatralną na ekspertów, oprócz pp. Pawlikowskiego i Hellera, panowie Stanisław Koźmian i Bolesław Ładnowski, nadesłali już swe opinje co do sposobu prowadzenia nowego teatru.

P. Koźmian jest w pierwszym rzędzie za dążeniem do ukrajowienia obu naszych scen wielkich, t. j. lwowskiej i krakowskiej, a to dlatego, że tylko rządowe, względnie dworskie teatra — jak uczy doświadczenie — dają rękojmię podwójną: artystycznej wartości i stałości, że one jedynie mogą przechować trwałe dobrą tradycję i że tylko takich teatrów byt niezależnym jest od tego, czy się znajdzie lub nie znajdzie odpowiedni przedsiębiorca. W drugim rzędzie stawia p. Koźmian prowadzenie teatru przez gminę, ale podnosi, że byłoby to połączone z wielkiemi niebezpieczeństwami, bo rada miejska roznamiętniłaby się sprawą teatru, a przytem gmina w rzeczach teatralnych nie może być bezstronną i przedmiotową w tym stopniu, co kraj. Należałoby zatem dać intendentowi nieograniczoną władzę w dziale artystycznym, a tylko w pieniężnych i budżetowych sprawach wymagać od niego, aby postępował wedle zarządzeń rady. Po postanowieniu głównych zasad przez radę miejską, trzebaby przelać resztę władzy na prezydenta miasta, lub jednego członka rady. Ponieważ jednak na razie nie ma tendencji ani do ukrajowienia ani do umiastowienia teatru nowego, przeto p. Koźmian jako praktyczne i aktualne uważa oddać teatr jednej osobie w dzierżawę, na warunkach możliwie dlań jak najłatwiejszych. Spółki dzierżawnej p. Koźmian stanowczo odradza, bo lepiej jest, gdy zarząd uproszczony. Warunki powinny być łatwe, gdyż miasto, poniósłszy znaczne a zaszczytne ofiary na budowę nowego gmachu, musi i nadal poczytywać teatr nie za źródło bezpośrednich materjalnych dochodów, ale za instytucję narodową i cywilizacyjną, nad której bytem i rozwojem ma czuwać a nawet gotową być do nowych ofiar. Więc główny nacisk kładzie p. Koźmian na to, aby warunki kontraktu dzierżawy były jak najwspaniałomyślniejsze.

P. Ładnowski oświadczył się za ukrajowieniem lub umiastowieniem nowego teatru, jako jedyną formą, która dawałaby rękojmię artystycznego charakteru sceny. Oddanie teatru w przedsiębiorstwo osobom prywatnym uważa za niekorzystne, bo — gdy przedsiębiorcą nie jest ktoś, ktoby mógł miljony łożyć na prowadzenie teatru — to każdy nawet najartystyczniejszych aspiracyj człowiek, musiałby liczyć na zyski i odpowiednio do tego teatr prowadzić. P. Ładnowski jest za powierzeniem kierownictwa teatru nowego dzisiejszemu jego dyrektorowi, albo innemu ukwalifikowanemu człowiekowi, któryby się zgłosił, ale podobnie jak p. Koźmian sprzeciwia się utworzeniu spółki. Jest on stanowczo zdania, że jeśli gmina dała nowemu teatrowi ciało, w postaci gmachu, winna dać mu i ducha przez czuwanie i opiekowanie się nim i danie mu ze swego ramienia dobrego dyrektora.

Co do kwestji, czy fakt iż gmach będzie nowym, wywrzeć może jaki wpływ na frekwencję, wyrażają obaj eksperci zgodnie zdanie, iż zainteresowanie publiczności będzie żywszem na rok lub najwyżej na dwa lata, ale na podstawie frekwencji jednorocznej nie można opierać kalkulacyj finansowych; na to potrzeba co najmniej doświadczenia z okresu sześcioletniego. P. Koźmian zauważa przytem, że być może, iż poczną także uczęszczać do nowego gmachu ci, którzy ze względu na wygody i urządzenia zdrowotne wstrzymują się dzisiaj od uczęszczania do teatru w gmachu skarbkowskim.

Książki literackie i artystyczne.

Teatr. Rzecz nowa sezonu znalazła wczoraj piękny oddźwięk na naszej scenie: odegrano najnowszy dramat Maskoffa p. t. „Sybir". Rzecz samą omówił w felietonie naszego pisma. Ocenę jej wykonania, z powodu braku miejsca odłożyć musimy do następnego numeru. Tu zaznaczamy tylko, że wrażenie jakie się odnosi widząc tę sztukę na scenie, jest jeszcze większe, silniejsze i dodatniejsze od wrażenia jakie, pozostawia przeczytanie tej świetnej sztuki. Wstępnym bojem zdobył sobie p. Maskoff serca słuchaczy — a jego sztuka na długo pozostanie prawdziwą ozdobą repertuaru. Na wrażenie to ogólne składają się: prawdziwy talent sceniczny autora, nadzwyczaj interesująca treść dramatu, wyborna gra artystów, która szła w parze z niezwykle staranną reżyserją i wystawą sztuki. Autora i artystów wywoływano po każdej odsłonie — a pierwszemu ofiarowano kwiaty w dowód uznania wielkiego talentu.

Dunajewski jako mówca. Pod tym tytułem zamieszcza znany publicysta czeski p. Jaromir Hruby obszerny feljeton w *Narod. list.* na podstawie pracy p. Wład. Leopolda Jaworskiego pt. „Mowy Juljana Dunajewskiego w sejmie krajowym i w radzie państwa". Rzecz napisana pięknie, z wielkim pietyzmem dla znakomitego polityka i ekonomisty.

Izba sądowa.

Kraków 28 listopada.

(Oszustwo)

Jak już podaliśmy wam rozpoczęła się tu przed zwykłym trybunałem karnym rozprawa przeciw drowi Fr. Starakiewiczowi, b. koncypientowi adwokackiemu o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywych zeznań przez sądem handlowym o 20 zł. Dr. Starakiewicz mianowicie wniósł skargę wekslową przeciw niejakiemu p. Jelonkowi o 20 zł., należne mu za wyrobienie znaczniejszej pożyczki w wielickiej Kasie oszczędności. — Popierając swoją skargę, dołączył dr. Starakiewicz weksel, podpisany nazwiskiem Jelonka i podpis ten podał za własnoręczny. Tymczasem Jelonek zaprotestował przeciw płatności wekslu, oświadczając, że wekslu nie podpisał, ponieważ pisać nie umie. Wskutek tego wytoczono drowi Starakiewiczowi skargę o oszustwo. Oskarżony nie przyznaje się do winy i twierdzi, że wprawdzie nie widział, czy Jelonek istotnie własnoręcznie weksel podpisywał, gdyż był wówczas zajęty, lecz wie o tem od klienta swego, p. Chodakowskiego. P. Chodakowski mianowicie dyktować miał litera po literze podpis Jelonkowi, a przy trudniejszych literach prowadził mu rękę.

Rozprawa została odroczoną, celem przesłuchania świadka, p. Chodakowskiego.

(Telegram oryg. „Dziennika Polskiego)".

Stanisławów 30 listopada.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Witoldowi Wiktorowi Józefowi Adalbertowi 4 im. Wolańskiemu, właścicielowi dóbr, oskarżonemu:

1. że w ostatnich dniach września r. 1894, korzystając z pożaru powstałego na folwarku swoim w Dupliskach oszukał towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie o sumę nad 300 zł.;

2. że 3 maja r. 1897 w Dupliskach obwinił niesłusznie Jana Wronę, służącego swego o kradzież;

3. że w zamiarze wyrządzenia państwu szkody, słuchany w c. k. sądzie powiatowym w Serecie d. 12 czerwca r. 1897 w sprawie Jana Wrony o kradzież, złożył fałszywe świadectwo z powodu czego dopuścił się zbrodni oszustwa i potwarzy z §§. 197, 199 a), 200 i 209.

Do rozprawy wezwanych jest 25 świadków, a nadto trybunał postanowił odczytać kilkadziesiąt aktów odnoszących się do tej sprawy.

Sprawa co do punktu pierwszego aktu oskarżenia przedstawia się jak następuje: D. 17 września 1894 r. powstał na folwarku Wolańskiego, asekurowanym w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń, Dupliskach, a dzierżawionym przez Feibicha Feilchenflicka pożar, który zniszczył wszystkie zabudowania wraz z krescencją. W czasie tym bawił właśnie Wolański w Karlsbadzie.

Na wezwanie służącego Wolańskiego i Stakaluka, przybył z Jazłowca ajent „krak. tow. ubezp.", Lipski, a następnie i likwidator tego towarzystwa, Dąbrowski. Przy podaniu poniesionej szkody i wyliczaniu poszczególnych przedmiotów spalonych, podał Wolański, który tymczasem wrócił już był z Karlsbadu, pokazując Dąbrowskiemu szczątki z jakiegoś budynku i jakieś żelazo spalone, że to jest szklarnia zaasekurowana w „krak. tow. ubezp." na 650 zł. i parowa młockarnia, również tam zaasekurowana na 1.250 zł. Z powodu też tego towarzystwo wypłaciło Wolańskiemu 612 zł. — Jak się później pokazało, podanym przez Wolańskiego za spaloną szklarnię budynkiem, była szopa słomą kryta, wartości około 20 zł., szczątkami zaś młockarni parowej były szczątki młockarni dzierżawcy, zaasekurowanej w tow. „Phönix" na 25 zł. — Młockarnię swoją Wolański poprzednio jeszcze był przetransportował do Wierzbowca.

Co do drugiego punktu oskarżenia to scena, której następstwem jest to oskarżenie, rozegrała się w nocy dnia 3 maja 1897 r. w Dubliskach. Mianowicie w czasie tym uciekł był Wolańskiemu służący Jan Wrona. Wolański rzucił wtedy na niego podejrzenie, że ukradł mu 130 zł. i polecił go żandarmerji i policji ścigać listami gończymi.

Słuchany co do tego w sądzie w Serecie Wolański zeznał na niekorzyść Wrony, dodając zarazem, że przysługuje mu t. j. Wolańskiemu prawo, tytułu hrabiowskiego i że nie był nigdy karany. Wedle jednak aktów namiestnictwa, nie ma on prawa do tytułu hrabiowskiego, który wyłącznie nadany jest bratu jego, Mikołajowi, co zaś do twierdzenia, że nie był nigdy karany i to okazuje się fałszywe, mianowicie registratura lwowskiego sądu wykazuje, że był sądownie karany i że karę w aresztach sądu w Leopoldstadt we Wiedniu odpokutował.

Fakt złożenia tych fałszywych zeznań, objęty jest trzecim punktem oskarżenia. Oskarżenie to wygotowała prokuratorja w Tarnopolu jeszcze 15 sierpnia 1898 r., Wolański odwołał się jednak do wyższego sądu krajowego we Lwowie i ten zniósł punkt drugi oskarżenia, pozostawiając resztę niezmienioną. Naznaczany był następnie dwukrotnie termin na odbycie rozprawy w Tarnopolu, Wolański za każdym jednak razem nie stawił się, tłómacząc się słabością i żądając delegacji innego sądu, co też wreszcie nastąpiło. Rozprawa rozpisaną jest na trzy dni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Otwarcie kolei** Przeworsk-Rozwadów nastąpi w pierwszych dniach grudnia.

[illegible] 30 listopada. *(Giełda zbożowa).* [illegible] na jesień [illegible] zł. —·— do —·—, na wiosnę [illegible] zł. 8·11 do 8·12; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 6·75 do 6·76; kukuru-

dze na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. —·— do —·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·21 do 5·22; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·37 do 5·38; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 11·85 do 11·95, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50. Tendencja silniejsza.

Budapeszt 30 listopada. (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 7·89 do 7·90, na wrzesień 1900 r. od zł. 8·09 do 8·11; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·43 do 6·45; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·05 do 5·06; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 4·91 do 4·92; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 30 listopada. (*Giełda towarowa.*) Cukier od zł. 11·95 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 19·60 do 19·70.

Kronika polityczna.

— W *Nar. List.* znajdujemy ustęp następujący: „W *Kurjerze lwowskim* pojawiła się nikczemna plotka, że czescy posłowie zagrozili Polakom postawieniem wniosku o zniesienie rozporządzeń językowych dla Galicji z r. 1869. Nikczemność tej plotki jest widoczną na pierwszy rzut oka i mogłaby wywołać tylko uśmiech politowania, gdyby cel jej nie był nawskróś niegodziwy (*infámní*). Oto wiedeńska prasa i wiedeński korespondent *Przeglądu* p. Puffke, pomimo, że dobrze wiedzieli, że to plotka, powtarzają ją, a p. Puffke z kłamstwa *Kurjera* kuje broń przeciw delegacji czeskiej. Na szczęście, reszta prasy polskiej ma inne zapatrywania i plotkę *Kurjera* oceniła jak należy".

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 30 listopada. Urzędowa depesza donosi, że jenerał Methuen stoczył z Boerami koło Modder-River potyczkę i odniósł zupełne nad nieprzyjacielem zwycięstwo.

Londyn 30 listopada. Ministerstwo wojny ogłasza następującą depeszę z Pretorji pod datą 27 b. m.:

Jenerał Dutoit donosi, że Anglicy w sobotę rano wykonali atak na Kimberley i już poprzedniej nocy prażyli silnym ogniem pozycje zajęte przez Boerów, którzy znajdowali się w sile 300 ludzi. Jenerał Dutoit oddalony o 9 mil pospieszył z oddziałem 100 ludzi na pomoc walczącym Anglikom. Boerowie mają 9 zabitych, 10 rannych, nadto kilku brak.

Anglicy zostawili na polu walki jednego (?) cywilnego i jednego (?) sierżanta. Jak słychać Anglicy zamierzali Kimberley opuścić ze strony wschodniej, aby wstrzymać pochód Boerów idących z Belmont.

Londyn 30 listopada. Wedle ostatniego biuletynu Anglicy stracili pod Belmontem ogółem 4 oficerów, 46 szeregowców zabitych, oraz 42 oficerów i 225 szeregowców rannych.

Londyn 30 listopada. W dłuższej mowie wygłoszonej w Leicester omawiał Chamberlain wojnę w Transvaalu, przyczem podniósł, iż zarzut zagranicy, jakoby chodziło tu o rabunek lub wojnę zaborczą, nie może dotknąć Anglji, ponieważ ta nigdy nie ciągnie korzyści ze swoich kolonii. Gdyby powiodło się zatknąć flagę brytyjską w Transvaalu i w państwie Orańskiem, rezultatem tego byłoby to tylko, że kraje te otrzymałyby dobrą administrację, że zapanowałyby tam sprawiedliwość i dobrobyt. Anglja z pełnem zaufaniem oczekuje wyniku obecnej kampanii wojennej.

Delegacje.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Budapeszt 30 listopada. Budżet wspólny, który dziś będzie przedłożony delegacjom, wykazuje wydatki zwiększone o 6 miljonów zł., w czem mieszczą się 2 miljony na armję, 3 miljony na marynarkę, a pewna suma na podwyższenie płac urzędników w ministerstwach wspólnych.

Sytuacja.

Wiedeń 30 listopada.

(Telefonem.)

Wczoraj przez cały dzień toczyły się narady, ale pozostały bez rezultatu. Głównie toczyły się rokowania między hr. Clarym a Czechami. Kilkakrotnie byli u hr. Clary'ego posłowie Engel, Pacak i Forzt. Sytuacja jest tego rodzaju, że choćby dymisja gabinetowa nastąpiła wkrótce, to nie uratuje jednak bynajmniej położenia, bo zadośćuczynieniu żądaniom Czechów nie sprzeciwia się rząd, lecz lewica niemiecka. Następca hr. Clary'ego znajdzie więc te same trudności, z tą atoli różnicą, że w razie potrzeby będzie mógł sobie poradzić §. 14, czego nie może uczynić hr. Clary, który publicznie w izbie zastrzegł się, że paragrafu tego używać nie będzie.

Ta część żądań czeskich, która zależy od rządu, byłaby bez zbytnich trudności załatwioną. Jak słychać rząd gotów jest ofiarować Czechom ministra Kindingera, na czem atoli im nie wiele zależy, chce również na innem polu dać im koncesję, zależną od niego, bardzo wartościową, o której jednak nie pora jeszcze mówić. Ale niestety w najważniejszej kwestji, kwestji językowej, wszystko rozbija się o nierozsądny opór Niemców.

Posłowie **Hohenburger** i **Prade** gotowi byli zgodzić się na to, aby prowizoryczną ustawą przyznać Czechom czeski język urzędowy w dzielnicach czysto czeskich, a równocześnie rozpocząć na szerszą skalę konferencję ugodową. Być może nawet, że Czesi, gdyby im przełożeni klubów niemieckiej *Gemeinbürgschaft* dali gwarancje, zgodzili się na to, aby zrezygnować z chwilowych korzyści i przystąpić do omawiania całej kwestji językowej, ale wśród opozycji niemieckiej wodzą rej politycy tacy jak Funke i Pergelt, którzy bojąc się swych wyborców, a mając ciasny umysł nie rozumieją grozy położenia. Ci dwaj posłowie oparli się zadośćuczynieniu życzeniom Czechów.

Wczoraj późnym wieczorem odbyła się jeszcze jedna konferencja u hr. Clary'ego; rezultat jej nie jest znany.

Tymczasem obstrukcja bez nazwy obstrukcji idzie swoim trybem, wczorajsze posiedzenie poszło na marne, tak samo pójdzie na marne i posiedzenie jutrzejsze, poświęcone wnioskom nagłącym. Najważniejsze sprawy państwowe nie są załatwione, a dziś rozpoczyna się sesja delegacyj, więc i posiedzenia co dnia nie będą mogły się odbywać.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 30 listopada. Dziś w izbie poselskiej po odczytaniu wniosków i interpelacyj, rozpoczęto dyskusję nad wnioskiem nagłym posła **Kubika**, w sprawie objęcia przez rząd polskiego gimnazjum w Cieszynie. P. Kubik uzasadnił swój wniosek po polsku.

Jako drugi mowca zabrał głos szląski Niemiec p. **Demel**, który wyraził ubolewanie, że ta „drobna sprawa" podniesioną została w formie wniosku nagłego. Polskie gimnazjum w Cieszynie nie jest wcale potrzebą ludności polskiej na Szląsku (gwałtowne protesty u Polaków i Czechów; w izbie trwa dłuższy czas niepokój).

To już samo — mówił p. Demel — że wniosek wyszedł nie od posłów szląskich, ale od p. Kubika, dowodzi, że żądanie w niem zawarte nie od Szlązaków pochodzi, wszelkie zaś zabiegi około utworzenia tego gimnazjum pochodzą od Polaków z Galicji, którzy z tego zrobili sprawę narodową w Galicji i zarządzono wielkie składki na ten cel, że zaś ludność szląska nie jest w tej sprawie zainteresowaną, dowodzi to, iż minimalna część składek pochodzi ze Szląska.

Natomiast główne fundusze płynęły nawet nie z Galicji, ale z zaboru rosyjskiego i z Poznańskiego.

Prawdą jest, że gimnazjum cieszyńskie potrzebuje pieniędzy, ależ bo założono je z bezprzykładną lekkomyślnością, dlatego, że Jaworski powiedział, że rząd obejmie je na swój koszt, a w Austrji się wszystko dzieje, co on zechce. („Słuchajcie! Słuchajcie!" na lewicy.)

P. **Hocher** (szenererowiec). Niech żyje jego cesarska mość Jaworski I!

Prezydent wzywa Hochera do porządku.

P. **Demel** dowodził dalej, że ludność szląska nie żąda nowych zakładów naukowych, ale podniesienia i naprawienia istniejących, co do których liczby zresztą Niemcy, są zdaniem p. Demla pokrzywdzeni. Zdaniem bowiem jego ma ich być na Szląsku 48% a mają tylko 219 szkół, podczas gdy Polacy i Czesi mają ich razem 256.

Zresztą jeśli Polacy chcą odgrywać rolę cywilizatorów to niechaj robią to w swojej Galicji, gdzie 30% dzieci w wieku szkolnym do szkoły nie chodzi, gdzie 400 szkół jest zamkniętych dla braku nauczycieli a 1000 obsadzono nauczycielami bez odpowiedniej kwalifikacji. Polakom chodzi jednak tylko o propagandę polityczną na Szląsku, który chcą przyłączyć do Galicji.

Niemcy — wedle p. Demla — nie są wcale nieprzyjaźnie usposobieni dla Polaków na Szląsku, a nawet wszystko, co tam zrobiono dla żywiołu polskiego, pochodzi od Niemców nie od Polaków. (Oklaski na lewicy).

Polskie rządowe gimnazjum w Cieszynie przyczyniło się tylko do zaostrzenia stosunków narodowościowych, które jeszcze obecnie są na Szląsku dość znośne, ale już i tam odzywają się okrzyki: „Precz z Niemcami!" Dlatego mowca protestuje przeciw temu, aby państwo miało objąć lub tylko poprzeć finansowo gimnazjum w Cieszynie. Oświadczając się raz jeszcze przeciw wnioskowi p. Kubika, p. Demel zakończył swą mowę.

Następnie imieniem Koła polskiego poseł **Czecz** zastrzegł się przeciw insynuacjom p. Demela, które z całą stanowczością odpierał. Mowca stanowczo zaprzeczył, jakoby p. Jaworski wypowiedział kiedy słowa, włożone mu w usta przez p. Demla. Nie powiedział ich choćby dlatego, że jest za mądrym, aby się w ten sposób wyrażał. (Oklaski).

My mieszamy się do spraw polskich — mówił p. Czecz — tem samem prawem, co p. Demel miesza się do spraw czeskich. Wywód zaś p. Demela oparty na tem, że w Galicji niektóre wsi nie mają szkół niczego nie dowodzi. W każdym bowiem narodzie w różnych okolicach są różne stopnie kultury. Przyjaźń, jaką obłudnie p. Demel opisuje, to jest przyjaźń Kanibalów i Polacy przeciw niej stanowczo się zastrzedz muszą. Stronnictwo mówcy będzie głosować za nagłością wniosku, który domaga się spełnienia istotnej potrzeby narodowej. Tem bardziej należy się tego domagać od obecnego rządu, że on jako „neutralny" powinien spełniać zarówno życzenia wszystkich narodowości. Statystyczne też wywody p. Demla chromają.

Niemców na Szląsku jest tylko 38 prc. (protesty na lewicy) a przecież mają 8 szkół średnich i cały szereg seminarjów nauczycielskich, podczas gdy 62 prc. Słowian ma tylko jedną szkołę średnią czeską w Opawie. Działalność zaś niemieckich szkół na Szląsku jak i duchowieństwa jest wprost germanizacyjną, domaganie się zatem polskich i czeskich szkół jest aktem narodowej samoobrony.

Po p. **Czeczu** zabrał głos Młodoczech **Kurz**.

Posiedzenie trwa dalej (godz. 3 kwadranse na 2 t. j. kwadr. na 3 czas lwowski).

Następnie przemawiał poseł młodoczeski **Kurz** i również w imieniu Młodoczechów zapowiada, że za nagłością wniosku głosować będą. Kurz polemizuje z Demlem i stwierdza, że cyfry przezeń przytoczone, były zupełnie fałszywe. Omawia dalej obszernie stosunki szkolne na Szląsku, Morawach i w Czechach, zarzuca Niemcom, że chcą tylko germanizować ludność słowiańską, w końcu oświadcza, że Słowianie na Szląsku pragną jedynie wywalczyć swe prawa i wywalczą je bez Niemców, a choćby i przeciw Niemcom. (Oklaski na prawicy).

Z kolei zabiera głos p. **Sokołowski**. Twierdzi, że jest świętym obowiązkiem Polaków popierać braci swych na Szląsku w walce o słuszność i prawo. Równe prawo powinno być dla wszystkich. W kwestji szląskiej Polacy tem bardziej są interesowani, że Szląsk, to właściwie kolebka narodu i kultury polskiej. Lud szląski do dziś dnia pozostał polskim. Mowca odpiera insynuacje Demla i nieprawdziwe słowa, włożone w usta Jaworskiego. Nie ma wątpliwości, że dzieci słowiańskie w szkołach niemieckich ulegają germanizacji.

W r. 1873 wyznaczono nawet premie dla nauczycieli-germanizatorów. Na Szląsku germanizuje się dziatwę nawet w szkołach słowiańskich, gdyż nauka i w tych szkołach, od 4-tej klasy począwszy, odbywa się wyłącznie w języku niemieckim.

P. Sokołowski omawia dalej stosunek ludności polskiej, czeskiej i niemieckiej na Szląsku, szczególnie zaś frekwencją w szkołach, która stwierdza, że żywioł polski bez przerwy wzrasta.

Przez urządzenie dwu słowiańskich szkół średnich na Szląsku czyni się zadość potrzebie narodowościowej licznych rodziców i dziatwy. Przechodząc do stosunków galicyjskich, zaczepionych przez p. Demla, p. Sokołowski przypomina, że Polska, jako kraj bogaty, dostała się do Austrji. Gdzie się podziały wszystkie skarby korony polskiej?

Któż więc winien temu, że kraj obecnie jest biedny? Naprzód wyssano Galicję, a teraz ciskają jej zarzut, że jest biernym krajem. (Huczne oklaski na ławach polskich). Polacy robią wszystko, co możliwe dla oświaty ludu. Kraj spełnia swój obowiązek.

Mowca wykazuje w końcu całą śmieszność zarzutu, że imponująca frekwencja uczniów w gimnazjum polskiem w Cieszynie jest wytworem sztucznej agitacji i poleca w końcu również nagłość wniosku p. Kubika.

Następnie przemawia szenererowiec poseł **Türk**. (Godz. 4 posiedzenie trwa dalej.)

Wiedeń 30 listopada. Komisja izby deput. dla zmiany § 14 odbyła wczoraj posiedzenie w obecności ministrów; hr. Clary'ego, dr. Koerbera i Kindingera. Imieniem podkomitetu złożył dep. Grabmayer sprawozdanie o przebiegu obrad w tymże podkomitecie, przytoczywszy w krótkości oświadczenie, jakie złożył tam rząd. Referent zalecił w końcu przyjęcie jego wniosku.

Przemawiali następnie dep. Roschmann, Zallinger i Stransky, poczem minister sprawiedliwości dr. Kindinger wskazawszy na deklarację, jaką złożył w podkomitecie, a wedle której rząd postanowił zachować się odpornie wobec wszystkich wniosków, zmierzających do skreślenia § 14, wywodził w dłuższej mowie, że rząd zmuszony jest wystąpić także przeciw wnioskom Grabmayera i Zallingera, zmierzającym do zmiany § 14 i oświadczył w końcu, że rząd nie może absolutnie przyjąć któregobądź z wniosków, dążących do zmiany tego paragrafu.

Po przemówieniu kilku jeszcze członków komisji, przerwano dyskusję.

Wiedeń 30 listopada. Jak donosi *Vaterland*, katolicka partja ludowa odbyła wczoraj dłuższą naradę w sprawie popierania wniosku p. Pacaka o zniesienie rozporządzenia wykonawczego, wydanego przez ministra sprawiedliwości Kindingera z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Katolicka partja ludowa uchwaliła wniosku tego nie popierać.

Fremdenblatt oznacza jako rezultat rokowań prowadzonych w ciągu dnia wczorajszego — zwołanie konferencji, mającej na celu przez osiągnięcie porozumienia wytworzyć sytuację, która przy wykluczeniu obstrukcji czeskiej umożliwi parlamentarne załatwienie najpilniejszych spraw państwowych. *Fremdenblatt* zaprzecza, że do p. Funkiego jako przewodniczącego konferencji przewodniczących klubów lewicy zostało już wysłane ze strony prawicy zaproszenie na mającą się wkrótce odbyć konferencję. W artykule wstępnym pismo to twierdzi, że cała powyższa akcja odbyła się za wiedzą i zgodą, hr. Clary'ego. Konferencja będzie prowadzić obrady pod przewodnictwem pewnego wybitnego członka Koła polskiego.

Tę samą wiadomość podaje *Neues Wiener Tagblatt*.

Wiedeń 30 listopada. Jak dzienniki zgodnie donoszą, przewodniczącym czesko-niemieckiej konferencji pojednawczej, która dziś wieczorem zbierze się na pierwsze posiedzenie, będzie p. **Jaworski**.

Wiedeń 30 listopada. Dziś zbiera się komitet wykonawczy prawicy i przełożeni klubów lewicy dla wstępnej narady celem nawiązania rokowań między Czechami a Niemcami.

Gdyby ta przedwstępna narada dała rezultat, wówczas dopiero zebrałaby się konferencja czesko-niemiecka. Z każdej strony weszłoby do niej po 8 członków, a obradom przewodniczyłby albo p. Jaworski, albo dr. Biliński.

Nikt nie przywiązuje nadziei wielkiej do tych rokowań. Z góry powiedzieć można, że rokowania te rozbiją się albo na wstępnej naradzie, albo gdy konferencja przyjdzie do skutku, na konferencji.

Jako rzecz charakterystyczną przytoczyć należy to, iż już dziś obie strony kłócą się o to, z czyjej strony wyszła inicjatywa do tej konferencji.

Niemcy twierdzą, że inicjatywa za pośrednictwem p. Bilińskiego wyszła od Czechów, podczas gdy *Politik* zupełnie zgodnie z prawdą stwierdza, że inicjatywa wyszła ze strony Niemców od wierno konstytucyjnej szlachty, która prosiła Polaków o interwencję.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 30 listopada. Komisja finansowa izby dep. przyjęła bez zmiany ustawę o kwocie. W toku obrad oświadczył prezes gabinetu Szell, że oba rządy zgodziły się na to, że gdyby w Austrji nie nastąpiło odpowiednie parlamentarne porozumienie, przedłożenie o kwocie nie nabierze mocy ustawy.

Delegacja węgierska porozumiała się na wczorajszej konferencji co do kandydatur do biura i komisji. Na prezesa delegacji wyznaczono Juljusza Szaparyego, a na wiceprezesa Dezyderego Szilagyego.

Budapeszt 30 listopada. Sejm przyjął wczoraj ustawę przyznającą rozmaite ulgi dla przemysłu domowego. Dłuższą mowę w uzasadnieniu tej ustawy wygłosił minister handlu Hegedues.

Spiskowcy przed trybunałem stanu.

Paryż 30 listopada. Trybunał stanu skazał Banilliera na miesiąc więzienia. Po wysłuchaniu zeznań jednego z ajentów policyjnych, który upierał się przytem, iż widział Guerina nabijającego karabin — zamknięto wczorajsze posiedzenie.

Londyn 30 listopada. Cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta Wiktorja wyjechali dziś o godzinie 8 rano z Sheerness na jachcie „Hohenzollern". Przed wyjazdem cesarz Wilhelm wręczył dowódcy swojego pułku dragonów królewskich sumę 300 funtów szterlingów dla żon i dzieci podoficerów i żołnierzy pułku.

Sofia 30 listopada. Bank narodowy rozpoczął emisję not papierowych, opiewających na srebro, a to na mocy ustawy z r. 1892, która go do tego w razie potrzeby upoważnia, jeśli bank posiada pokrycie kruszcowe na trzecią część not wydać się mających.

Vlisingen 30 listopada. Wczoraj popołudniu zawinął tu jacht cesarski Hohenzollern. Królowa holenderska i królowa matka powitały jak najserdeczniej cesarza Wilhelma i jego małżonkę.

Windsor 30 listopada. Królowa odbyła wczoraj przegląd pułku grenadjerów gwardyjskich, wyraziła podziw z powodu dzielnego zachowania się brygady gwardyjskiej w południowej Afryce, a zarazem głęboki żal z powodu strat przez nią poniesionych. Królowa odwiedziła żony i rodziny znajdujących się w południowej Afryce rezerwistów gwardji przybocznej.

Wiedeń 30 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował zatrudnionego w kancelarji gabinetowej komisarza powiatowego dr. Jana Lewickiego, koncepistą gabinetowym w VIII klasie rangi.

Rzym 30 listopada. Wczoraj wieczorem zmarł tu syndyk ks. Ruspoli.

Petersburg 30 listopada. Administrator pałaców carskich w Moskwie, Stołypin, zmarł wczoraj nagle.

Filadelfja 30 listopada. W jednej z najwięcej ożywionych handlowo dzielnic wybuchł pożar, który zrządził szkody na przeszło 3 miljony dolerów.

Wiedeń 30 listopada. Na dzisiejszych ogólnych audjencjach cesarz przyjął między innymi także marszałka hr. Badeniego.

Poczdam 30 listopada. Niemiecka para cesarska powróciła już tutaj.

Budapeszt 30 listopada. Jak donosi urzędowy *Magyar Ujsag* — zasądzony został porucznik żandarmerji I. K. (?) w Nagy Enyed na utratę rangi i cztery lata i 9 miesięcy więzienia ciężkiego zaostrzonego postem i separatką. Porucznikowi dowiedziono, że w latach 1896 i 1897 popełnił w Koszycach i Nagy Enyed dwie kradzieże z włamaniem w tutejszych koszarach żandarmerji przyczem zabrał 3590 względnie 1535 zł. Włamania te spowodowały w swoim czasie wiele spensjonowań, a oficerowie odpowiedzialni za nadzór, musieli szkodę pokryć z własnych funduszów.

Kolonja 30 listopada. *Köln. Volks Ztg.* że **rozwiązanie parlamentu niemieckiego** jest tylko kwestją czasu, że przeto stronnictwo „środka" powinno zawczasu zbadać maszynerję swej organizacji i umocnić ją na najszerszych podstawach. Rozwiązanie to — zdaniem *K. V. Z.* skierowane jest w pierwszym rzędzie właśnie przeciw „środkowi".

Rzym 30 listopada. W kołach watykańskich opowiadają, że tutejszy ambasador hiszpański objawił Ojcu św. życzenie królowej regentki i młodziutkiego króla Alfonsa, że obaje chcą być obecnie przy otwarciu jubileuszowem tz. świętej bramy w bazylice św. Piotra. Papież miał na to zauważyć, że tak samo dwory: austrjacki, belgijski i holenderski (?) objawiły już podobne życzenie. Wszelako nie mogąc **godnie przyjąć** panujących, którzy osobiście przybyliby *ad limina Apostolorum*, a zwłaszcza, że oni musieliby być równocześnie gośćmi dworu włoskiego, — Ojciec św. wolałby raczej, aby do tych odwiedzin nie przyszło.

Rzym 30 listopada. Wczorajszy dzień rozprawy w procesie „mafji" (patrz artykuł: „Poseł wodzem bandytów") rozpoczął się aresztowaniem dwóch inspektorów **policyjnych**, za **fałszywe** ich zeznania. Skonstantowano w dalszym jej ciągu, że kwestor *commendatore* Balabbio, był biernem narzędziem Pallizzola i pozwolił na zniknięcie raportu policyjnego o morderstwie, dokonanem na osobie Notarbartola. Znamienną wielce jest trwoga świadków policyjnych przed maffją. Wśród rosnącego oburzenia w audytorjum, oświadczył inspektor policji Cervis, że pomiędzy oszustami bankowymi, obok Pallizzoli, odznaczał się także dep. Chiare, którego nie można było uwięzić, gdyż wrzekomo umknął był do Grecji; że dalej poprzedni małżonek pani Pallizzolo, Micels, zanim skonał, wskazał na Pallizzola jako mordercę... Oprócz mafji „bankowej," istnieje jeszcze „wyborcza," której głową był również Pallizzolo, przez co oczywiście nad wyborcami do woli władał. Jegomość ten otaczał swoją opieką z zasady wszelskiego rodzaju zbrodniarzy. N. p. wszyscy rzeźnicy w jego okręgu prowadzili fałszywe księgi rachunkowe. Wina Pallizzola jest już obecnie najzupełniej stwierdzoną, lecz rząd obawia się pono tak strasznych jeszcze odryć, że waha się z uwięzieniem tego lotra.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 30 listopada.

(fr.) Panom akcjonarjuszom wszelakich banków uśmiecha się w tym roku sute żniwo. Skutkiem trwającej od roku drożyzny pieniędzy, tegoroczne bilanse wszystkich banków wypadną rachunkowo świetnie. Z Berlina donoszą, że banki tamtejsze zapłacą swym akcjonarjuszom przeciętnie po 10% dywidendy. Wiadomość ta wywołała ożywioną haussę walorów bankowych na wszystkich giełdach niemieckich, a prąd ten przeszczepiony został wnet także na nasz targ. Na pierwszy plan wysunęły się akcje Zakładu kredytowego i Bankvereinu. Pierwsze z nich uzyskały zwyżkę 6 zł., drugie 3 zł. Oprócz widoków na dobrą dywidendę wpłynęły na to także pogłoski co do rzekomych nowych projektów przemysłowych obu tych banków. Opowiadano na giełdzie, że rokują one o kupno kopalń firmy Wolskiego i Odrzywolskiego, wszelako pogłosce tej zaprzeczono kategorycznie. W walorach żelaznych przeważała dziś zniżka, gdyż wielu spekulantów sprzedawało je celem zrealizowania zysku osiągniętego z ostatniej haussy.

Wiedeń 30 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 876·25, Akcje węg. Zakł. kred. 880·50, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 812·50, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 275·75, Akcje Bodencredit 453·—, Akcje gal Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 331·75, Akcje kolei południowej 70·75, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kol. Elbethal 250·25, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 275·75 Akcje Rima Muranji 331·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1244·—, Akcje fabryki broni 164·—, Akcje tureckie tytoniow, 185·—, Oblig. węg. indem. 94·20, Renta majowa 99·35, Austr. renta koronowa 99·50, Węg. renta koronowa 95·25, 5½% listy Tow. kred. ziem. 92·—, 4% listy Banku kraj. 95·50, 4½% listy Banku kraj. 99·80, 4% listy Banku hipot. 93·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 96·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·80, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·—, Losy tureckie 60·25, Marki 59·05, Ruble 127·⅜, N. Tramwaje lit a) 224·25, N. Tramwaje lit. b) 217·50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Br. Romaszkan ze Stanisławowa. M. Strembosz z Podola ros. M. Podleski z Czernicy. G. Rulikowski z Szychowiec. Dr. A. Benis z Krakowa. Dyrektor . Voss z Białej. S. Grunfeld z Beuthen. Mendelsohn z Rumunji. S. Hirschl, E. Kafka z Wiednia. J. Landesberg z Kimpolungu. S. Knaszewski z Warszawy. F. Dankowicz z Kijowa. T. Krantszar z Petersburga. D. Paremczuk z Odessy. J. Birenstein z Londynu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor: Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milcki i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego